Nr. 48
(225)
Sobota
24 listop.
1928.
Rok V.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY KURJER TYGODNIOWY.

Należyt. poczt. opłac. ryczałt.
Cena 1 zł.
w Czechosłow. 3·50 K. c.
Numer zawiera 20 stron.





„Orlęta"

Polski pociąg pancerny pod Lwowem.



Sztandar pułkowy, ofiarowany przez obywatelstwo lwowskie pierwszemu pułkowi „strzelców lwowskich" — utworzonemu z listopadowych obrońców miasta.

W PAŹDZIERNIKU r. 1918 było już rzeczą jasną, że dni monarchji austrjackiej są policzone. Rozbita na froncie włoskim, zwaśniona wewnątrz, rozdzierana tendencjami odśrodkowemi, zgnębiona głodem i niedostatkiem Austrja rozpadła się poprostu w oczach. Wierna jednak swej zasadzie „divide et impera", judzeniu jednych przeciw drugim, postanowiła na terenie Galicji zadać polskiemu żywiołowi i zbierającemu się do podźwignięcia państwu cios poważny. Nie trudno było znaleźć narzędzie dla tej zemsty. Rusini Małopolski Wschodniej, których rząd austrjacki wysuwał metodycznie przeciw Polakom, wkładającym od wieków swój trud i pracę kulturalną w te ziemie, podszczuci przez austrjackie sfery wojskowe, uzbrojeni w karabiny i artylerję (broni było wtedy poddostatkiem), zaatakowali Lwów podstępnie w nocy z 31 października na 1 listopada. Jaki był cel tego manewru hajdamackiego? Lwów był oddawna wymarzoną „stolicą" ruchu „ukraińców", tutaj znajdowały się władze centralne organizacyj ukraińskich. Opanowanie Lwowa miało być hasłem do podniesienia powstania „ukraińskiego" na całej Rusi Czerwonej, miało stać się symbolem powstającego do życia samoistnego państwa ukraińskiego. — Cała owa „Ukraina" była fikcją, stworzoną przez megalomańskich polityków ruskich.



Marszałek Piłsudski w zimie r. 1918/19 na froncie ukraińskim w otoczeniu oficerów.

Marzono o jakiejś rekonstytucji czasów Chmielnickiego, śniono o połączeniu się z „zakordonową" Ukrainą, która znajdowała się pod jarzmem rosyjskiem. Nie brano pod uwagę nikłości świadomości narodowej chłopa ruskiego, który o żadnej Ukrainie nie wiedział, nikłości dobytku kulturalnego owej „Ukrainy", która poza śpiewkami nie posiadała ani literatury, ani nauki, ani sztuki. Pragnęli ci szowinistycznie nastrojeni politycy ruscy za wszelką cenę zasiać niezgodę między narodem polskim, gospodarującym od wieków na tej ziemi i broniącym jej od najazdów dziczy, a dobrym, pracowitym ludem ruskim, który nie żądał żadnych państw, ale tylko dobrych warunków ekonomicznych.

Tak dokonał się zamach na Lwów, spełniony w dobie niezwykle ciężkiej dla Polski. Formowane właśnie państwo, zrzucające resztki niewoli, zagrożone skrajnemi tendencjami socjalnemi, przeorane biedą zostało zaatakowane podstępnie od swej wschodniej bramy. Liczono na to, że wobec okropnego zmęczenia, jakie wojna przyniosła, ogólnej niechęci do wszelakich zbrojeń i walk, ludność polska da za wygraną i nie pokusi się o zbrojny opór. Stało się jednak inaczej. Najmłodsi i najgorętsi w narodzie porwali za broń. Zdobywano karabin po karabinie, dokonywano cudów odwagi i przemyślności, trwano godzinami na warcie bez zmiany, w błocie i szarudze listopadowej. Walczyli chłopcy, studenci, słuchacze, byli wojskowi, kobiety. Cały polski Lwów zmobilizował się przeciw przemocy hajdamackiej. Na odcinkach ulic, na rogatce Stryjskiej i Łyczakowskiej, na Reducie Bema i Piłsudskiego, w parku Jezuickim i Stryjskim, wszędzie, w pospiesznie przygotowanych okopach, na barykadach trwały polskie placówki w głodzie i chłodzie, pozbawione opatrunków, rażone kulami „dum-dum", ostrzeliwane przez artylerję ruską, której Polacy nie mogli przeciwstawić ani w części tyle dział. Całe te trzy tygodnie walki o Lwów, najstraszniejszej walki, bo walki ulicznej, która swą okropnością przechodzi zwykle walkę pozycyjną, te trzy tygodnie — to bohaterski epos polskiego Lwowa, przypieczętowany krwią tych, co dziś leżą na wielkim cmentarzu obrońców Lwowa. A potem w radosny dzień 22 listopada wkroczyły do Lwowa polskie wojska z odsieczą. Ale okres niedoli nie skończył się. Naokoło Lwowa szalały dalej walki — ku Przemyślowi, Chyrowowi i na wschód, ku linji Zbrucza. Niejednokrotnie trzeba się było komunikować przez jedyną linję kolejową od Przemyśla, którą utrzymać należało za wszelką cenę. Lwów pozbawiony światła, wody cierpiał stokroć większą gehennę, niż w dobie wielkiej wojny. I dopiero gdy na wiosnę gen. Rozwadowski, a potem gen. Iwaszkiewicz naparli na siły hajdamackie, gdy pułki poznańskie wspomogły ofenzywę, Lwów odetchnął z opresji. Dziś w rocznicę dziesiątą odbicia Lwowa dajemy Czytelnikom kilka wspomnień z tych bohaterskich bojów. Właśnie tego roku wywołali Rusini poważne zajścia we Lwowie — znieważając tablice pamiątkowe poległych w obronie Lwowa. Należy przypuścić, że ekscesy tego rodzaju nie powtórzą się więcej, gdyż rząd z całą energją zaznaczył swe stanowisko i zapowiedział bezwzględne wystąpienie przeciw takim zamieszkom na przyszłość. — I teraz lud ruski nie jest tu winny; te zamieszki organizują niespokojni politycy ruscy, którzy chwycić się gotowi wszelakich sposobów, byle tylko głosić „urbi et orbi" o niedoli narodu „ukraińskiego". Wiadomo dobrze, że wielu z tych polityków ukraińskich komunikowało się z wrogiemi nam czynnikami. I dziś ci politycy „ukraińscy" nie chcą słyszeć o ugodzie, ale prą nieostrożnie i ustawicznie do zaostrzenia konfliktów między ludnością polską a ruską.



Z walk polsko-ukraińskich: ofiara ognia artylerji ukraińskiej w okolicach Lwowa.

Ale Polska odznaczająca się zawsze zbyt wielką tolerancją musi wykazać tym razem, że warcholskim próbom odosobnionych polityków przeciwstawi siłę i autorytet godne wielkiego mocarstwa.



Z walk polsko-ukraińskich na wiosnę roku 1919: ochotnicy przy obsłudze karabinu maszynowego.

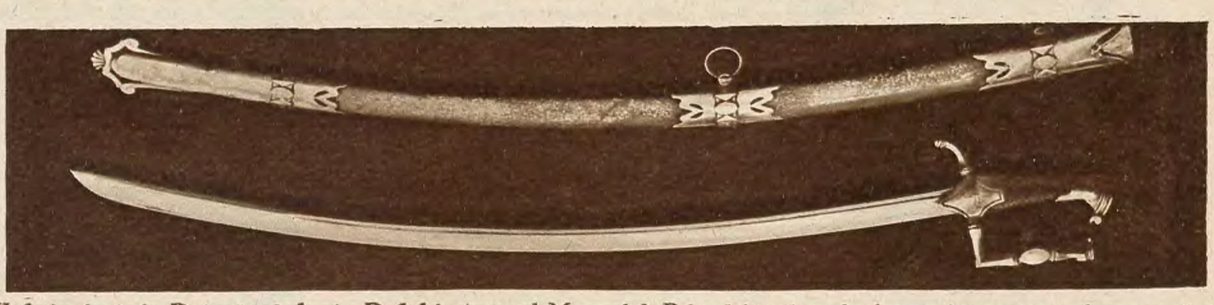


Ochotnicza Legja Kobiet we Lwowie, uformowana w listopadzie roku 1918.

ECHA DZIESIĘCIOLECIA.



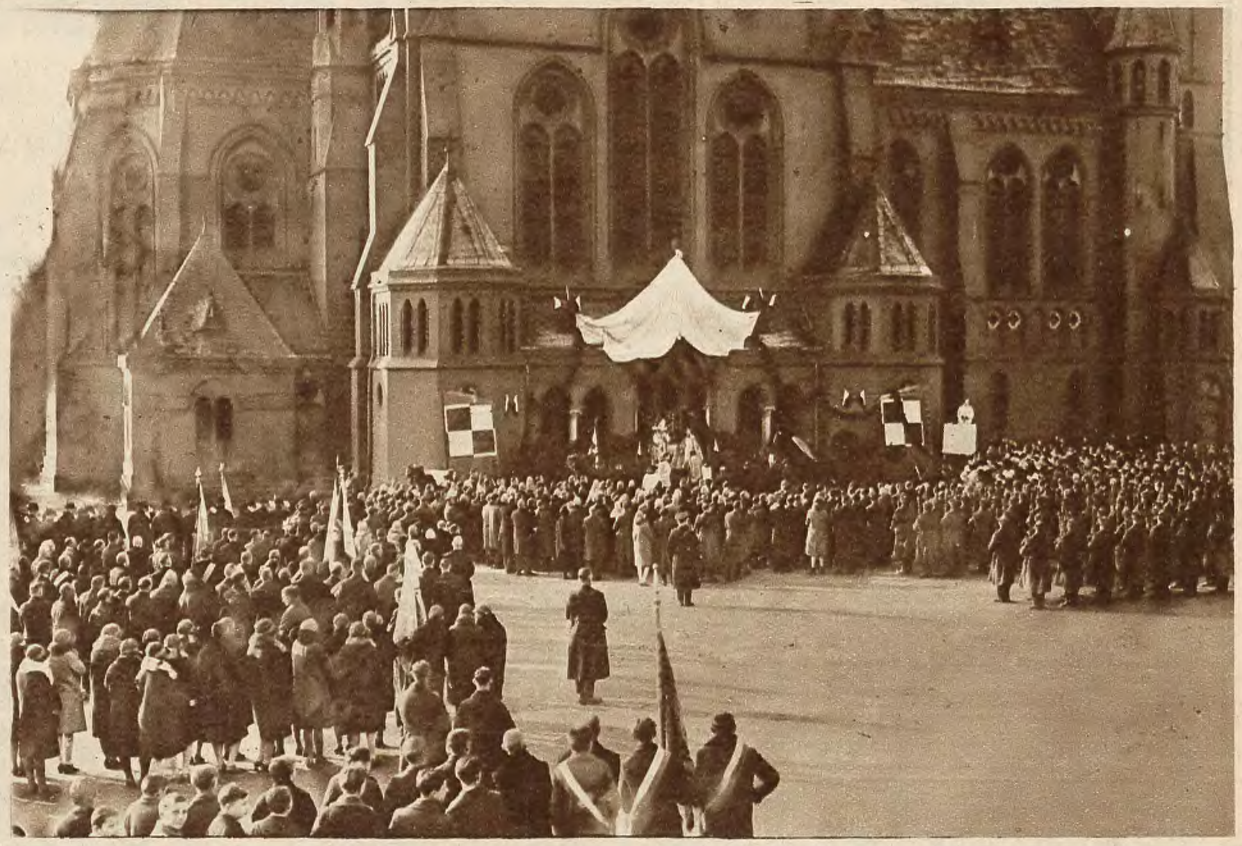
Święto Dziesięciolecia w stolicy Wielkopolski odbyło się z niezwykłą uroczystością. Na Pl. Wolności, który obecnie, z racji zbliżającej się Wystawy Krajowej, upiększa się i przyozdabia — odprawiono mszę św. polową dla wojska, stowarzyszeń i publiczności. Druga msza św. odbyła się dla reprezentantów władz w kościele farnym. W południe rozwinęła się defilada wojskowa. Miasto miało odświętny wygląd, udekorowane było bogato, wieczorem zaś zarzucone snopem reflektorowych świateł. — Zdjęcie nasze przedstawia uroczystą mszę św. polową na Pl. Wolności, której słuchały tłumy publiczności. *Ag. Fot. „Światowida", na płytach kraj. „Alfa".*



W dniu święta Dziesięciolecia Polski otrzymał Marszałek Piłsudski od rządu francuskiego cenny dar w postaci pięknie wykonanej szabli i statuetki. Podajemy tutaj fotografję szabli pamiątkowej. *Ag. Fot. Światowida na pl. kraj. Alfa*



Cenny dar rządu francuskiego dla Marszałka Piłsudskiego. W dniu Dziesięciolecia ofiarował rząd Francji Marsz. Piłsudskiemu piękną statuetkę i szablę. Powyżej daliśmy fotografję szabli, tu dajemy wizerunek owej niezwykle gustownej i wdzięcznej statuetki, wyobrażającej wojownika w hełmie i z mieczem. *Ag. Fot. Światowida na pl. kraj. Alfa.*



Stary Toruń, który tak szybko strząsnął z siebie ślady niemczyzny, święcił wraz z całą Polską radosną rocznicę. Ulice miasta zawieszone były flagami, wszędzie gorzały światła. — Zdjęcie nasze przedstawia moment z uroczystości w mieście urodzin Kopernika: mszę św. polową, odprawioną na jednym z placów Torunia przez ks. biskupa Okoniewskiego. Słuchały jej tłumy mieszkańców Torunia.

DZIESIĘCIOLECIE ŁOTWY.



Ogólny widok Rygi, stolicy Łotwy i głównego jej portu.



Park w miejscowości Kemmern na Łotwie.

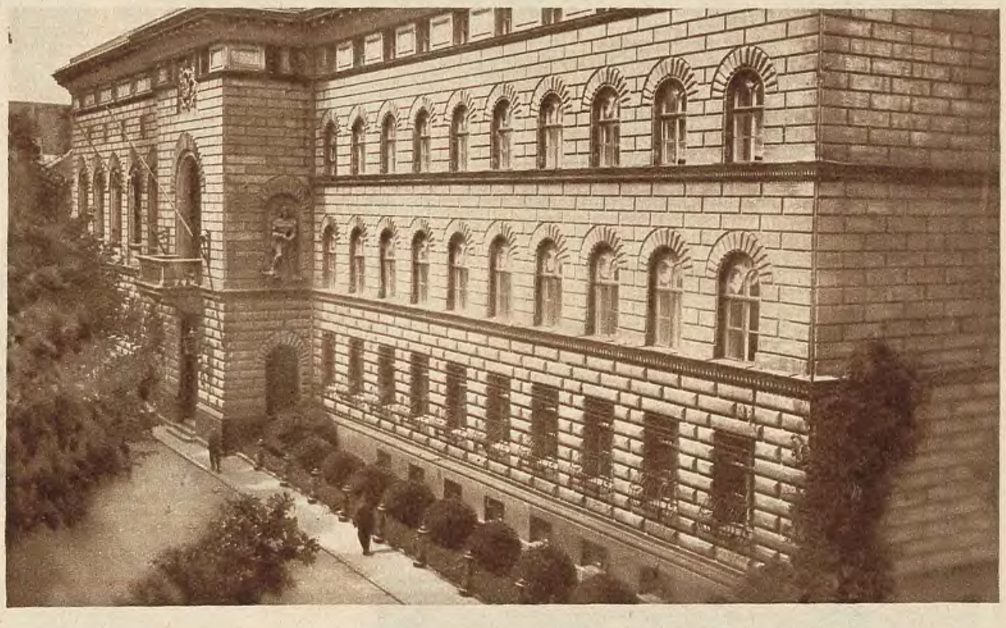


Gustaw Zemgals, prezydent Rzplitej Łotewskiej.

WPRAWDZIE już w r. 1917 po wybuchu pierwszej rewolucji rosyjskiej, która ogłosiła hasło „samostanowienia" wszystkich narodów podległych dawnemu imperjum, i na Łotwie ujawniły się aspiracje niepodległościowe, faktycznie jednak Łotwa powstała w rok później. Stało się to 18. XI. r. 1918 po odejściu fali okupacyjnej niemieckiej jako jedno z państw w nowym zespole „państw bałtyckich", do których obok niej należy jeszcze Litwa, Estonja i Finlandja. Łotwa zajmuje obszar dawnej Kurlandji i części olbrzymiej gubernji Witebskiej — wyraża się on cyfrą 66 tys.km.kw., liczba mieszkańców wynosi ponad 1,800.000, w tem 80% Łotyszów (pozatem jest pewien odsetek Rosjan, Żydów, Białorusinów, Niemców i Polaków — tych ostatnich około 60 tys,). Stolicą i głównym portem Łotwy jest Ryga, w której ruch okrętowy powoli dopiero osiąga przedwojenną frekwencję. Pozatem Łotwa ma jeszcze dwa porty: Libawę i Windawę. Podstawę gospodarczą Łotwy stanowi rolnictwo. Z niego oraz z rybołóstwa żyje ponad 80% ludności. Łotwa przeprowadziła niezwykle radykalnie reformę rolną wywłaszczając wielką własność na korzyść małych gospodarstw. Przemysł łotewski ucierpiał ogromnie w czasie wojny i dopiero teraz dźwiga się powoli. Mimo, że produkcja obecna Łotwy nie osiągnęła jeszcze cyfry przedwojennej, to jednak wysiłki Łotwy na tem polu są godne uwagi, tembardziej, że przemysł trzeba było zorganizować na zupełnie nowych podstawach. Wogóle Łotwa dzięki niezwykłej pracowitości swego ludu umiała przetrwać krytycznie lata początków niepodległości i ostać się pomimo ataków armji „białych" i bolszewickiej. Prawda, w początkach krwawych rządów bolszewickich znaleźli się wśród Łotyszów odstępcy od szlachetnej idei narodowej którzy tworząc osobne oddziały oddali się katom do dyspozycji, naród łotewski jednak w olbrzymiej większości skupił się pod hasłem humanitarności, postępu i niepodległości. W tem dziele pomagała Łotwie armja polska, wypierając siły bolszewickie za Dźwinę. W życiu politycznem Łotwy przewagę mają partje mieszczańskie, skupiające w swych rękach 63% mandatów poselskich. Pozatem silna jest partja socjalistyczna. Mniejszości narodowe mają w obecnym parlamencie około 25 przedstawicieli (Polacy 2 mandaty). Ustrój Łotwy został ustalony konstytucją w roku 1922. Zasady jej: jedna izba, prezydent wybierany przez parlament na okres 3-letni, rada ministrów odpowiedzialna przed izbą, ogólne prawo wyborcze. Prezydentem Łotwy jest obecnie Zemgals; przedtem godność tę piastował Mejerowicz, który od r. 1921 był prezydentem, ministrem spraw zagranicznych i premjerem (zmarł w r. 1927). Łotwa została uznana de jure przez wielkie mocarstwa w roku 1921, z Rosją i Niemcami zawarła pokój w r. 1920, do Ligi Narodów weszła w r. 1921 w czasie sesji jesiennej. — Dajemy na tej stronie naszym Czytelnikom kilka zdjęć z życia Łotwy na dziesięciolecie istnienia tej republiki bałtyckiej.



Martiņ Nuksza, minister pełnomocny i poseł Łotwy w Warszawie.



Gmach parlamentu Łotewskiego w Rydze.

BURMISTRZ LONDYNU WYBRANY!



Burmistrz Londynu, z tytułem Lord Mayor of London, jest nader ważną figurą w Anglji. To też jego wybór interesuje całą Wielką Brytanję. Wybrany burmistrz odbywa procesję triumfalną przez miasto po uroczystem przyjęciu na ratuszu (Guild-Hall). Zdjęcie nasze przedstawia przejazd karety nowego burmistrza Londynu Sir Kynastona Studd, przez ulice miasta, które zalegają tłumy wiwatującej na cześć Lorda Mayor'a publiczności.

Keystone View — London.

POLSCY KAWALERZYŚCI W AMERYCE.



Dorocznym zwyczajem wyjechała polska ekipa jeździecka do New Yorku, aby wziąć udział w wielkich konkursach hippicznych. Tego roku jednak nie zdołaliśmy utrzymać zdobytego dwukrotnie „puharu narodów", który odebrali nam Niemcy. Ogółem zdobyliśmy jedną pierwszą nagrodę (Rómmel), po jednej trzeciej i czwartej (Antoniewicz), piątej (Zgorzelski) i szóstej (Rómmel). Zdjęcie nasze przedstawia naszych jeźdźców po przybyciu do New Yorku. Stoją od lewej: Rómmel, Antoniewicz, Zgorzelski. *Keystone View — London.*

LAUREACI NAGRODY NOBLA.





W tych dniach odbyło się przyznanie literackiej i naukowej nagrody Nobla. Za r. 1927 otrzymał nagrodę literatury genjalny filozof francuski, twórca teorji intuicjonizmu, Henryk Bergson, za r. 1928 znakomita norweska powieściopisarka Sigrid Undset — świetna w odtwarzaniu przeszłości Norwegji. Nagrodę w dziale chemji za r. 1927 otrzymał prof. Henryk Wieland z uniwersytetu monachijskiego. — Dajemy tutaj fotografje trzech laureatów: pierwszy od lewej Henryk Bergson, w środku Sigrid Undset, na prawo prof. Henryk Wieland. *Atlantic Photo — Berlin.*

STO OSÓB OFIARĄ OCEANU.



Jedną z największych katastrof, jakie wydarzyły się na oceanie, była świeża katastrofa okrętu pasażerskiego „Vestris", który kursował na linji Anglja—Ameryka Połudn. Zatonął on przy wybrzeżach Wirginji w okolicznościach niezupełnie wyjaśnionych. Z 340 pasażerów, którzy znajdowali się na pokładzie, 120 znalazło śmierć w falach morskich. Oto „Vestris" przy wyjeździe z portu. *R. Sennecke, Berlin.*

NIEUDAŁA LICYTACJA SKARBÓW ROSYJSKICH.



Rząd bolszewicki nie gardzi żadnemi sposobami wzbogacenia skarbu i urządza w rozmaitych miastach licytacje rosyjskich dzieł sztuki oraz cennych przedmiotów. Jednakże licytacje te, które próbowano urządzić w Paryżu, Londynie i Amsterdamie, nie doszły do skutku, ponieważ rządy tych państw uznały, że wiele z wystawionych na licytację rzeczy... jest własnością prywatną. Podobny los spotkał licytację w Berlinie, gdzie na skutek skargi emigrantów nie doszła ona do skutku. Oto część wystawionych rzeczy. *Fotoaktuell, Berlin.*

U GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W LONDYNIE.



Londyn, podobnie jak inne stolice Europy, obchodził uroczyście dzień zawieszenia broni. W dzień ten król angielski wraz z członkami rządu złożył hołd u grobu Nieznanego Żołnierza. Zdjęcie nasze przedstawia kr. Jerzego V. (na prawo tuż przy krzyżu) stojącego nad grobem. Razem z nim składają hołd maharadżowie indyjscy. *Sport & General, London.*

OKRYCIA WIECZOROWE.

STAŁY SIĘ one obecnie nieodzownem dopełnieniem toalety balowej. Nietylko dlatego, że dają krawcom i kobietom jeszcze jedno pole do popisu, ażeby zabłysnąć oryginalnością pomysłu i świetnością stroju, ale również i z tego powodu, że przy wejściu na salę balową chronią od chłodu rozmaite białe i różowe ramiona. Także w lokalach publicznych, na dancingach, lub w wykwintnych restauracjach kobiety lubią zatrzymywać na sobie okrycie wieczorne i zdejmują je dopiero do tańca.



Cape wieczorowy z złocistego aksamitu, kołnierz z wielkiego niebieskiego lisa.

Forma „cape“ nie cieszy się już taką popularnością jak dawniej. Może dlatego, że wymaga wysokiej i bardzo strzelistej figury. Niska kobieta wygląda w takiem „cape“ wprost humorystycznie. Okrycie wieczorowe robi się więc obecnie głównie krojem płaszczowym, przyczem największą uwagę koncentrują krawcy na rękawach. Są one ogromnie rozmaite, od bardzo szerokich i oszytych futrem do bufiastych, a ściągniętych w przegubie, które przypominają swoją formą rękawy koszul rosyjskich.

Wielką rolę gra również podszewka, zazwyczaj mocno kontrastu ąca z materjałem płaszcza. O ile ten ostatni jest z wzorzystego brokatu, podszewka jest gładka z aksamitu, lub crèpe-satin. Naodwrót, gdy płaszcz jest aksamitny i wogóle utrzymany w jednym tonie, podszewka jest bardzo barwna i wzorzysta. Okrycia te posiadają cienką warstwę puchu, skutkiem czego są nietylko piękne, ale i ciepłe.

Najmodniejszym w tym roku jest może wzorzysty aksamit, który posiada tę wyższość nad brokatem, że jest miękki i układa się w bardzo harmonijne linje. Przybrania z futer są bardzo bogate. Po większej części są to kosztowne lisy, białe, niebieskie i polarne, często jednak widzi się również duże szalowe kołnierze i mankiety z jakiejś imitacji.

W kroju swoim płaszcze wieczorowe zastosowały się do sukien balowych, czyli nie mają równego obwodu i są po większej części dłuższe z tyłu.

Interesującym szczegółem z dziedziny mody wieczorowej jest to, że fryzura i przybranie głowy zaczyna być znowu kwestją pierwszej wagi. Ujrzymy w tym karnawale rozmaite skomplikowane uczesania, loki i koki, zrobione z odrastających włosów, a co za tem idzie rozmaite ozdoby z wstążek lub klejnotów. *Jola.*



Prześliczny płaszcz wieczorowy z barwnego brokatu. Bardzo szerokie rękawy, kołnierz z pop. lisa.



Bardzo bogate okrycie wieczorowe ze złotego brokatu. Interesujące rękawy.



Przybranie głowy na wieczór w postaci brylantowych gwiazdek.

Ciepło na usługach kosmetyki.

Dzięki pogłębieniu wiedzy w dziedzinach: biologji, fizjo ogji i chemizmu skóry wyłoniły się dawne błędy w pielęgnowaniu urody a zarazem utorowano drogi do metod racjonalnej higjeny cery, włosów i skóry ciała. Przekonano się, że zimna woda — aczkolwiek ona zajmuje wybitne miejsce w lecznictwie — nie nadaje się do pielęgnowania skóry i włosów. Twarz myta zimną wodą nie może być wymyta, ponieważ tłuszcz i inne wydzieliny gruczołów rozpuszczają się w przystępie wyższej temperatury. Nadomiar złego twardnie naskórek pod wpływem zimnej wody i załamuje się w postaci linijek zbliżonych do siatki zmarszczek, jakie często obserwujemy po zagranicznych pudrach metalicznych. Oprócz skutecznych spłókiwań twarzy gorącą niemal wodą i mycia udelikatniającemi naskórek otrąbkami migdałowemi Dra Lustra, działają na cerę suchą i prawidłową skutecznie: okłady z umiarkowanie gorącej wody, z dodatkiem wody borowej (łyżka w. b. na szklankę wody), oraz naparzania natłuszczonej twarzy ożywczym kremem „Oxa“ Dra Lustra. Nawykowe zwilżanie głowy zimną wodą jest szkodliwe. Racjonalne pielęgnowanie skóry głowy i włosów polega na myciu Shampoonem Dra Lustra i gorącą niemal wodą. *Dr. Z. B.*



Wytworny płaszcz z wzorzystego aksamitu o rosyjskim kroju rękawów.



MOTTO: „i nie opuszczę nigdy już
Ga-Uhry
czarnego oceanu w Med
ni śnieżnych pustyń Czengah-Su

choć wiem, iż brzask polarnych zórz
raz wtóry
nie wyczaruje już
umarłej zjawy mego snu...“
ARE GHEN: Szalony Żeglarz.

Tego dnia byliśmy w doskonałej formie.

My i — bob.

Połykał cały dystans toru od startu po metę bez noży i hamulców, kpiąc z fatalnego bigosu nawierzchni, nawianych wydm, gołoledzi po zboczach nasypów i zdradliwego gipsu w otwartych partjach bieżni. Tor przed sezonem nie cieszy się przecież zbyt dobrą reputacją.

Czerwony Smok był jednak bob'em co się zowie. Nie jeden wygrał wyścig i niejedną czaszkę rozpłatał mimochodem o przydrożne drzewa. To krwawe bydlę o stalowych płozach i najwyższej dopuszczalnej wadze, mogłoby coś nie coś o sobie opowiedzieć.

Wprawdzie plotkarska fama sportowej gawiedzi poczęła mu urabiać haniebną opinję na temat — jak twierdzono — „śmiertelnego pecha“ miejsc hamulcowych, tem niemniej jednak Smok był unikatem i doskonałością, jakiejby próżno szukać.

Pchnięty ze startu gnał łożyskiem bieżni, niby armatni pocisk, groźny, połyskliwy czerwienią raf i płozów, dymiący smugami śnieżnego pyłu, niesamowity, wieczyście zwycięski...

Po pierwszej setce zjazdów przed czterema laty zawarliśmy z nim przyjaźn.

Osada nasza rekrutowała się z najlepszej sorty sportowych zatraceńców, nieprzejmujących się byle drobnostką. Mogliśmy wzbudzać respekt. Żelazna dyscyplina i idealne zgranie z punktu ścisnęły mu kapryśną mordę w niebyle jaki mundsztuk. Ani drgnął. Spuścił nos na kwintę i jak potulny kundel dał się wieść na lince, stając się z czasem z groźnego straszydła grzecznym, ambitnym, dobrze ułożonym bob'em.

Pod wieczór grzaliśmy ostatnią, przedwyścigową rundę. Nazajutrz miał się odbyć pierwszy wielki konkurs otwarcia sezonu. Zapowiadało się wszystko niezgorzej. Mróz, zachód słońca bez cienia obłoku, śnieg zwarty, w miarę śliski. Tor wprawdzie niezupełnie first class, jak na początek jednak wcale znośny.

Zwieszony na kolisku davoskiego steru, z nogami wpartemi w koszową sztabę bob'a, wpółleżąc pod wiatr, łykałem białą przestrzeń bieżni w rekordowem tempie. Powietrze grało w uszach, mistrzowską spiralą gięła się na krzywiznach biała linja swetrów, tryskały smugi spylonego śniegu z pod płóz.



Osada nasza rekrutowała się z najlepszej sorty sportowych zatraceńców...

Z głębokim, metalicznym szumem Smok przemknął stromem spadziskiem rozbiegu i w parę sekund runął w ostrą pętlę górnych wiraży.

— Łaszcz!!... sygnał!!... wylecimy... czas pięć sekund lepszy od zeszłej rundy... — warknęły mi nad uchem wśród świstu powietrza zaniepokojone głosy osady.

Zacisnąłem zęby.

Istotnie. Tempo niezłe.

Bob wyleciał łukiem na ścianę nasypu, wpadając w balans karkołomnych krzywizn.



Bob wyleciał łukiem na ścianę nasypu...

Moment zapierający dech.

Kto go nie przeżył, nigdy nie zrozumie czem jest narkotyk ślizgowego pędu na śnieżnych szlakach. Podobnie czuć się może chyba torpeda mknąca po grzbietach fal...

Przez mgnienie oka zawirowały w oczach zwały śnieżne, okolne zbocza gór, sylwety smreków.

W potwornym pędzie bob piął się w górę, party ciśnieniem odśrodkowej siły na brzeg nasypu. Wygięte łukiem, wyprężone sztywno ramiona osady darły w przelocie śnieg, utrzymując z trudem równowagę, walcząc zaciekle o każdą piędź toru. Na krok od śmierci.

— Przy następnej pętli nie usiedzimy! — zawył gdzieś poza mną zdławiony pędem okrzyk. Stop...

— Denerwuje się — skonstatowałem.

Wbrew zapowiedziom Smok trzymał się dzielnie. „Siedział“ na ledwie odwalonym torze bez drgnień i zatok, niczem parowóz na żelaznych szynach. Jak za wykresem olbrzymiego cyrkla przeleciał łukiem lewy stok wirażu, przeciął dno bieżni na wskos i spiralnym, majestatycznym kręgiem wytrysnął na przeciwną zbocz nasypów śnieżnych.

Zabełkotały wśród szumu powietrza porwane strzępy słów. Czyjeś palce nieprzytomnym skurczem wpiły mi się w ramię...

— Tchórzy — przemknęło mi przez mózg. To Welisz. Świeży nabytek Czerwonego Smoka. Aspirant na obsadę. Ten ma już chyba dość...

Z naszych chłopczyków żaden oczywiście nie mrugnął nawet okiem. Prutowi na „śmiertelnie zapeszonym“ miejscu w tyle bobsleighu nie drgnęły ani razu w atletycznych łapach heble hamulców.

Dobra, stara szkoła!

Zachłysnąłem się szaleństwem pędu.

Myśl, wzrok, ramiona, instynkt i sportowa, wytresowana wola zlały się z masą stalowego bob'a w jedną spoistą całość, w jeden dech, w jeden rozpętany żywioł — rozkoszny hazard młodości i szału.

Któż z was odczuł kiedy tak bezpośrednio cały urok wiosny, ekstazę przecudowną odwagi, energji, zapału płomiennego i jurnej potencji elastycznych mięśni. jaką przeżywa się w takich momentach! Wówczas gdy człowiek walcząc z żywiołami sam staje się żywiołem, wichrem, jednią czucia.

Jakże bezbrzeżnie młodym i szczęśliwym czułem się wówczas w tym stalowym smoku, mknącym, jak orkan, w czarodziejską wizję seledynowych śniegów, czerwieni zachodu, sinej otoczy tajemniczych borów i gór.

Tyle szczęścia, tyle urody życia, tyle młodości za głupi marny ochłap — niebezpieczeństwa.

Ludzie przeważnie rodzą się starcami, nierozumieją zatem czaru wiosny i jej szalonej logiki. Poprostu boją się wypadku.

I mają rację.

W karkołomnym łuku bob przemknął wierzchem ostatniej krzywizny i w zawrotnem tempie wypadł na „prostą“.

Wypadek — głupi, marny ochłap niebezpieczeństwa — rozegrał się tuż potem w ułamkach sekundy.

Przed stalową rafą mknącego w pędzie bob'a zamajaczyła w półmroku wieczornym postać kobieca, usiłująca chwycić za obrożę wyżła, tarzającego się na stoku bieżni. Pies przestraszony nadlatującym znienacka bobsleighem instynktownym skokiem poderwał się z ziemi, jak fryga skręcił się w powietrzu i w mgnieniu oka zwalił pochyloną nad nim kobietę z nóg na środek toru...

Krótki, zdławiony szczek psi... przejmujący okrzyk... szarpnięcie rozpaczliwe hebli hamulców... błysk orjentacji i odruchowej, szalonej decyzji...

Nagły skurcz ramion u liny sterowej...

Wyrwany z bieżni bobsleigh skoczył w bok przez nasyp między pnie smreków i zarył się przodem w przydrożną zaspę śnieżną — —

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nowy poseł polski przy Kwirynale hr. Stefan Przeździecki.

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO W POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ.



W tych dniach odbyła się w gmachu Politechniki Warszawskiej inauguracja roku akademickiego. Inauguracji dokonał nowy rektor politechniki prof. Świętosławski (x), potem wygłosił przemówienie prof. Szperl (1). Zdjęcie nasze przedstawia moment przemówienia prof. Szperla. W pierwszym rzędzie siedzą: Marszałek Senatu prof. Szymański (2) i Marszałek Sejmu Daszyński (3). W koło stoją przedstawiciele korporacyj akademickich. *Ag. Fot. „Światowida", zdj. na płytach kraj. „Alfa".*

NOWY DOM AKADEMICKI W KRAKOWIE.



W tych dniach odbyło się w Krakowie uroczyste poświęcenie fundamentów nowego domu akademickiego, który stanie staraniem sfer obywatelskich. „Katolicki dom akademicki" przyczyni się walnie do zmniejszenia nędzy mieszkaniowej wśród słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i ma być urządzony nowocześnie. Mieścić się on będzie na placu Jabłonowskich. Zdjęcie nasze przedstawia moment poświęcenia, którego dokonał ks. metropolita Sapieha.

INSTYTUT SZTUK PIĘKNYCH W POZNANIU.



Od dwu lat istnieje w Poznaniu Prywatny Instytut Sztuk Pięknych, założony i prowadzony przez zaszczytnie znanego i wybitnego art.-mal. Adama Hannytkiewicza (x), krakowianina. Instytut mieści się w pięknym lokalu przy ul. Grochowe Łąki 1, ofiarowanym na ten cel przez miasto. Obejmuje on kursy rysunku i malarstwa oraz specjalny kurs dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

POMNIK MARSZ. PIŁSUDSKIEGO W MODLINIE.



Wszędzie buduje się obecnie pomniki Marsz. Piłsudskiego, co jest najwymowniejszym dowodem jego olbrzymiej popularności i czci jakiej dlań żywi naród. Świeżo odsłonięto pomnik Marszałka w Modlinie. Zdjęcie przedstawia ten pomnik, który wykonał mjr. rez. Niszawski. Nosi on napis: „Pierwszemu Marszałkowi Polski". *Ag. Fot. „Światowida".*

Ogień łona ziemi.



Jeden z rozlicznych kraterów Etny, dymiący stale. Presse Photo — Berlin.



Jeden z czynnych kraterów Wezuwjusza w czasie ostatniego wybuchu (sierpień b. r.).

ROK BIEŻĄCY można nazwać bez przesady rokiem katastrof. Tornado na Portorico, San Domingo i Florydzie, huragan szalejący w niektórych Stanach Ameryki Półn. (Nebraska), powódź w Szanghaju i okolicznych miastach, ponury pokos śmierci w Grecji, wywołany tajemniczą chorobą „dengue“, wybuchy wulkanu na Filipinach i w Meksyku, straszliwe w skutkach trzęsienie ziemi w Bułgarji — oto najważniejsze klęski żywiołowe, które nawiedziły świat w tym roku. Obok tych katastrof żywiołowych, wywołanych przemożnemi i okrutnemi siłami natury, którym człowiek może przeciwstawić tylko własną... bezsilność, raz po raz zdarzały się nieszczęścia takie, jak katastrofy kolejowe, szczególnie częste w tym roku (katastrofa na Morawach, trzy katastrofy w Anglji, katastrofa ekspressu we Francji, okropna katastrofa rumuńska i szereg pomniejszych katastrof), zawalanie się domów (Praga, Vincennes, Paryż i in.), olbrzymie pożary (teatr w Madrycie i in.), wybuchy magazynów amunicji (Mellila, Kreml i in.). Do ponurego korowodu tych katastrof przybyla obecnie olbrzymia w swych rozmiarach katastrofa z wybuchem Etny. Italja posiada — jak wiadomo — dwa czynne wulkany: Wezuwjusza i Etnę. Wezuwjusz groził tego roku wybuchem, ale skończyło się na dymieniu, gęstszem niż zwykle, i na kilku wstrząśnieniach gruntu, które nie przeraziły zbytnio przyzwyczajonych do tych objawów mieszkańców okolic. Natomiast Etna, której ostatni groźny wybuch w r. 1911 pozbawił tyle osób życia i zniszczył tyle mienia, uspokoiła się od dłuższego czasu. Ten jej zbytni spokój począł... niepokoić mieszkańców, widzących w tem tylko „manewr“ wulkanu, który tem gwałtowniej pragnie dać znak życia i wzbudzić grozę naokół. Istotnie, pióropusz dymu, który widać tak dobrze czy z Katanji, czy z uroczej Taorminy, gdzie czuwają resztki teatru rzymskiego otulone w zieleń, począł przybierać na czerni i obfitości. Ta czarna chmura, odcinająca się złowrogo od bieli śniegu, leżącego wokół szczytu, poczęła róść. Obserwatorjum na Etnie zanotowało wyciekanie lawy i otwieranie się paszcz coraz to nowych kraterów. Lawa poczęła wzbierać w sposób gwałtowny i posuwać się z szybkością nieraz wcale wielką (bo przekraczającą 800 m. na godzinę) w dół. Stoki góry zalane zostały warstwą lawy, która wyciekała dalej, pieniąc się na wierzchu bulgotem pęcherzy i roztaczając straszliwy odór siarki. Ludność zaczęto ewakuować z miejsc zagrożonych, niekiedy jednak nie zdołano usunąć dość wcześnie nieszczęsnych i wiele mienia padło ofiarą potopu lawy, posuwającej się rozlanym szeroko strumieniem w stronę morza. Niektórzy z wieśniaków nie chcieli się usunąć dobrowolnie, tłómacząc to tem, że wolą śmierć na własnych śmieciach, niżeli poniewierką żebraczą. Miasto Muscali legło całkowicie w gruzy, Giarla jest poważnie zagrożona, tysiące mieszkańców koczuje pod gołem niebem, a jak obliczają, liczba osób bez dachu nad głową przekracza 15 tys. W niektórych punktach lawa przerwała komunikację kolejową tak, że trzeba się było uciec do komunikacji morskiej. Obecnie nasilenie wybuchu ustaje i należy się spodziewać, że furja wulkanu się wyczerpała.

Całe Włochy pogrążone są w żałobie z racji tego wielkiego nieszczęścia, które dotknęło cudownie słoneczną Sycylję. — Jakie jest źródło wybuchów wulkanów, tego nie zdołano dotychczas z całą pewnością stwierdzić. Ogólnie przyjmuje się, że wybuch jest wynikiem tajemniczych ruchów w łonie ziemi. Jak przypuszczamy, ziemia powstała z gorejącej mgławicy, która powoli tężała, wewnątrz jednak zachowała jądro ogniste, które posiada płynną magmę (w skład magmy wchodzą cząstki metalowe oraz gazy). Ta magma wycieka pod wpływem nacisku na zewnątrz przez otwory wulkanu, zwane kraterami, których wulkan liczy nieraz w setki, i tworzy jeziorka lawy, gotujące się w bulgocie i wydzielające trujące opary gazów. Takie jeziorka widzieć można obok kraterów wulkanów tak italskich, jak południowo-amerykańskich, czy na wyspach Oceanji; są to t. zw. kipiele wulkanowe. W czasie wybuchu wulkan przedstawia widok pełen grozy — towarzyszą temu zazwyczaj gwałtowne wyładowania elektryczne, ciemność, ulewa i t. p. Trzęsienie ziemi występuje jako zjawisko poprzedzające wybuch. Poza wulkanami lądowemi znajdują się i wulkany podwodne, które niepokoją żeglarzy mórz południowych.



Z wybuchu Etny: Struga lawy toczy się w dół gardzielą wąwozu.
Wide World Photos — Berlin.



Wybuch wulkanu Mayon w prowincji Albay na Filipinach dnia 2 lipca b. r. (Zdjęcie przesłane nam przez p. Sielskiego, zamieszkałego w Manili na Filipinach).

Uśmiechy Wschodu.







ŻADNA KRAINA tak nęcąco nie działa na naszą wyobraźnię, jak Wschód. Z własnej obserwacji mało kto zna go u nas, tem skwapliwiej jednak długie pokolenia przed nami i my z niemi wczytywały się w czarowne bajki Tysiąca i jednej nocy i na tej podstawie wytworzyliśmy sobie pojęcie czegoś niesłychanie barwnego, uroczego, tajemniczego, Tak przedstawia ten świat i malarstwo, takim go pokazuje i współczesny film. Oto kilka obrazków uprzytamniających te wizje. Raz będą to olbrzymie słonie na tle fantastycznej architektury warownego miasta (obrazek u góry na lewo), to znowu wędrowny sprzedawca dywanów, jadący na wielbłądzie (ilustracja w środku u góry) albo jakiś bajeczny książę wschodni, przed którym padają plackiem dziwacznie przybrani poddani (obrazek u góry na prawo) albo wielowieżowe zamczysko na wzgórzu fantastycznie pooranem, jakby z wybuchającej z wulkanu lawy utworzonem (obrazek u dołu na lewo) lub groźne postacie rycerzy o barwnych kołpakach, lśniących tarczach i giętkich damasceńskich szablach (obrazek u dołu na prawo) albo wreszcie, co najpiękniejsze, urocze księżniczki Wschodu, bogato przybrane, lśniące perłami i drogimi kamieniami a nadewszystko cudownemi oczami (zdjęcie w środku u dołu).

Fr. C. Fürst — Wiedeń.







Szmaty..... śmieci......



„Magazyn“ śmieciarza paryskiego.



Auto miejskie przywozi kubły ze śmieciami do spalarni śmieci.

SZMATY... śmieci... Już w samym brzmieniu tych słów tkwi niejako pogarda, nawet wstręt do czegoś, co jest smutną pozostałością rzeczy dawniej użytecznych a może i pięknych, ale dzisiaj nietylko bezwartościowych, lecz nawet budzących odrazę. Wyrzuca się te śmieci i szmaty z każdego porządnego domu, by go nie zanieczyszczały, nie stawały się rozsadnikiem brudu a nawet może i chorób.

A jednak te szmaty i śmieci znajdują przecież swoich amatorów. Są pomiędzy nimi tacy, którzy podzielają tę zasadniczą pogardę dla tych resztek świetności, ale skrzętnie je przeszukują, mając nadzieję, że wśród bezwartościowych rzeczy znajdą może jakiś porzucony przypadkiem cenny przedmiot. Są jednak i tacy „amatorzy“, dla których śmieci i szmaty same przez się, bez owych zazwyczaj złudnych perspektyw, stanowią rzecz wartościową. Gospodarka wielkich miast zdawna już tym problemem się zajmuje i jeżeli dawniej chodziło tylko o usunięcie tego brudu, by nie był szkodliwym dla mieszkańców, to w miarę postępu techniki i chemji poczęto gromadzić te szmaty, by je praktycznie wyzyskać. W pierwszym rzędzie chodzi o posegregowanie większych odpadków, które dadzą się użyć do fabrykacji papieru. Mniejsze szmatki i przeróżne śmieci w ściślejszem znaczeniu gromadzone są w bardzo pomysłowo zbudowanych piecach, gdzie bądź spożytkowuje się je do wytwarzania energji elektrycznej, bądź też ze spalenizny uzyskuje się pewne chemikalja, mające później zastosowanie przy fabrykacji sztucznych nawozów i t. p.



Śmieciarze grzebiący w stertach starych gazet i papierów.

Wielkie miasta zachodnie, zwłaszcza Berlin, Paryż i Londyn dawno już weszły na tę drogę a efekt finansowy jest taki, że dział czyszczenia miasta nie jest deficytowym jak u nas, lecz przynosi wcale pokaźny dochód. Nasza gospodarka miejska, w porównaniu z zachodnią na wielu polach zacofana, i tutaj dopiero w najnowszych czasach dogania Europę. Wielkie spalarnie śmieci i szmat projektowane są już w Warszawie i Poznaniu, niewątpliwie zaś za przykładem tym podążą i inne większe miasta, urządzając u siebie podobne spalarnie śmieci.

Podajemy tutaj kilka obrazków z życia Paryża, do tej sprawy się odnoszących, chociaż przedstawiających dopiero pierwsze stadjum tej procedury a mianowicie wynoszenie śmieci z domów, przewożenie ich do większych i mniejszych magazynów i segregowanie ich.



Przewóz wysortowanych śmieci skromnym wehikułem.



Śmieciarz szukający cenniejszych przedmiotów w odpadkach.



P. CZESŁAW SZNAJDROWICZ,
którego kompozycje futrzane na tegorocznych rewjach mody spotkały się z ogólnem uznaniem elegantek stolicy. Jako wielki znawca i artysta w swoim fachu, rokuje dla polskiego przemysłu futrzanego duże nadzieje...

Ile wysiłku, trudu i pracy idzie na marne!

Kiedy wszechwładna Pani-Moda wymaga czegoś od kobiety nic dla niej nie jest trudne. Gotowa jest wyrzec się wszystkiego, do czego od szeregu lat przywykła, co lubi, do czego jest przywiązana.

Modne są dziś wysmukłe, szczupłe figurki: otyłość jest kalectwem. Wie o tem każda kobieta i gotowa jest poświęcić wszystko, aby stracić kilka kilo.

Nie jest to jednak rzeczą łatwą: trzeba stosować stałą, męczącą djetę, wyrzec się smacznych potraw i ponętnych łakoci, zarzucić miłą drzemkę poobiednią — jednem słowem piękną modną sylwetkę trzeba okupić wieloma umartwieniami.

A niejednokrotnie po kilku dniach czy tygodniach pokusa zwycięża — pani zarzuca kurację — i cały trudny wysiłek woli idzie na marne.

Widocznie jednak dobry los czuwa nad piękniejszą połową ludzkości: bo oto dzięki badaniom szwedzkiego uczonego Dra Ekluda znalazła się bardzo prosta rada.

Pieniące kąpiele „Peng" nie wymagają zmiany trybu życia, pozwalają kobiecie na wszystko, co lubi i do czego przywykła. Ani djeta, ani specjalna, nieraz szkodliwa kuracja: 10—12 kąpieli „Peng" zastosowanych u siebie w domu powoduje z łatwością niepostrzeżenie niemal utratę zbytecznych kilku kilo wagi.

Jak widzimy rada jest prosta, trzeba tylko raz spróbować, a trudny, niepokojący każdą kobietę problemat — „jak schudnąć?" będzie rozwiązany.

GDZIE NALEŻY KUPOWAĆ WYKWINTNE FUTRA?

Zbliża się zima, a z nią kwestja zaopatrzenia się pięknej Pani i wytwornego Pana w wykwintne futro. Przy wyborze jednak futra zastanowić się musimy gdzie je nabyć, ponieważ tylko solidne firmy dają gwarancję dobrego i wykwintnego wykonania. Miło więc nam będzie podzielić się z Szanownymi Czytelnikami, że znana firma:

FELIKS KIZYK magazyn i pracownia futer
Warszawa, Marszałkowska 120 — telefon 155-86

po dokonaniu gruntownej reorganizacji swojej firmy podług nowoczesnych wymagań komfortu, poleca ostatnie kreacje paryskie wykwintnych futer i wszelkiej konfekcji futrzanej.

Podkreślić musimy, że jest to jedyna firma w kraju, która w roku bieżącym na wystawie „Exposition du Comfort Moderne" w Paryżu za eksponaty z działu futer luksusowych i kuśnierstwa osiągnęła najwyższe odznaczenia — Grand Prix i złoty medal. 650

Powyższe odznaczenie firmy F. KIZYK przez cudzoziemców, fachowców w tej branży, jest jeszcze jednym triumfem polskiej wytwórczości w dziale przemysłu futrzanego. *A. H.*



Oryginalny wyścig amerykański. *Welt-Ph. D. Berlin*



„TAKY" dla wszystkich.

„Wszystkie moje koleżanki, sławy paryskiej sceny — powiada p. Parysis — wiedzą, że kobieta elegancka nie powinna mieć brzydkich, szpecących włosków na szyji, ramionach lub nogach. Ale ponieważ są przezorne, prędko zarzuciły brzytwę, która drażni naskórek, wywołuje pryszcze, pozostawia czarne punkciki i powoduje szybki porost nowych, twardych włosków; co zaś do depilatorów, znajdują one, że te środki nieprzyjemnie pachną i są skomplikowane w użyciu".

Wobec czego używają wszystkie „TAKY", nowego kremu, pachnącego przyjemnie, którym smaruje się, w y c i s k a j ą c g o w p r o s t z t u b y. „TAKY" usuwa włoski i puszek na całem ciele, wsiąkając aż do korzenia, niszczy go.

Proszę jeszcze dziś spróbować „TAKY".

UWAGA. „Taky" jest do nabycia we wszystkich kosmetycznych sklepach po cenie — Zł. 5 za tubę. Generalne Przedstawicielstwo: A. BORNSTEIN & Co GDAŃSK Böttchergasse 23/27. Tel. Gdańsk 266-14. — Pocztowe Konto Czekowe P. K. O. Poznań 207170. 578

Tylko przy tubach z nadrukiem firmy A. Bornstein & Co. dołączony jest sposób użycia w języku polskim i tylko za te gwarantujemy.



— Przestraszyłeś mnie — ciągnęła dalej cichuteńko. — Słuchaj, czy pamiętasz co o tubylcach opowiadał niegdyś Ralph i doktór Hearne?

— Nnnnie — zaprzeczył, rozwierając z trudem kurczowo zaciśnięte szczęki. Domyślił się już dawno, jaki jest tok rozumowania Violet, lecz sama myśl o tem wydała mu się czemś nieskończenie potwornem.

— Twierdzili obaj, że Kanakowie są... oh, ludożercami!

— Byli nimi, Violet. Byli ongiś, bardzo dawno temu, ale nie dziś. Nie! Nigdy! To nonsens! Absurd! — stopniował, podnosząc głos niechcący.

— A ja sądzę inaczej — snuła nieubłaganie swoją myśl; — Wiem. O kanibalizmie nie może być mowy tam, gdzie sięga silna dłoń białych władców. Lecz na odludziu, w niedostępnych kryjówkach ludożercy hołdują z pewnością barbarzyńskim zwyczajom swych przodków.

— Bajki, dziecinko.

— Jednakże w Afryce...

— Tak, tak, słyszałem — przerwał skwapliwie; były wypadki antropofagji w środkowej Afryce, w południowej Ameryce, gdzieś w dorzeczu Orinoko...

...Oraz w Oceanji.

— Ale nigdy tutaj, na Hawajach.

— Czemu nie, Rysiu? Czy ten labirynt skalnych jaskiń, ganków, pieczar nie zapewnia zbrodniarzom bezkarności? Nikt się nigdy nie dowie.

— Zamilcz, kobieto! — syknął wzburzony do ostatnich granic.

— Wolisz więc być strusiem, co zasłoniwszy głowę, sądzi, ze w ten sposób ujdzie zguby.

— Nie, darling... Ale to wiem, że jestem związany jak baran, że zębami do postronków nie mogę sięgnąć, że jestem bezsilny, bezbronny i że karmienie wyobraźni takiemi okropnościami w niczem naszego losu nie zmieni. Przeciwnie, denerwuje, odbiera resztki równowagi duchowi i osłabia ciało, co może fatalnie zaważyć na szali, kiedy wybije godzina.

— Zatem nie straciłeś jeszcze nadziei ocalenia nas obojga? — spytała zdziwiona.

— I nie stracę jej nawet wtedy, gdy zacznę skwierczeć na patelni tych szatanów! — rzekł prawie głośno.

— Tssss! Już minęli zakręt.

Jakoż w tej chwili do ciemnego więzienia wtargnęły przednie straże światła. Żółte odblaski niesionych przez kogoś pochodni, zamigotały płochliwie na kamiennej posadzce, polizały mury, pogłaskały jeńców siedzących na głazach i przywiązanych z rozkrzyżowanemi ramionami do żelaznych kółek, wpuszczonych w skalną ścianę, potańczyły wśród stalaktytowych iglic, zwisających z nierównego sklepienia groty i rozprzestrzeniły się zwycięsko, wypierając zewsząd ostatnie hufce mroków. Zrobiło się po chwili tak jasno, jak gdyby snop złotych promieni słonecznych wpadł do wnętrza przez jakiś otwór. Lecz niestety słońce nie zajrzało tu nigdy i nigdy nie wiedzieli więźniowie, czy dzień jest w danej chwili na świecie, czy noc ujęła w dłonie berło krótkotrwałego panowania. Tu zawsze tonęło wszystko w mrokach nieprzebitych, póki nie zjawili się milczący cerberzy z pochodniami.

A zjawiali się bardzo często. Najczęściej przychodzili z żywnością, z koszami owoców, z rybami, kokosami, chlebem dziwnego smaku. Niekiedy wpadali z nienacka, zapalając światło dopiero w grocie; te wizyty miały na celu sprawdzenie, czy jakimś cudem nie udało się jeńcom przerwać postronków. A czasami wyprowadzali Ryszarda i Violet z przepaskami na oczach do jakiejś małej, ponurej kotliny, która na krater wygasłego wulkanu wyglądała. Tu przywracano jeńcom pewną swobodę ruchu, lecz spadzistość ścian skalnych i liczne towarzystwo uzbrojonych dozorców nie nastręczały bynajmniej okazji do ucieczki.



Rys. A. Żmuda

...stanęła jakaś postać, rzucając olbrzymią plamę cienia.

— Nic po nas — westchnął Ryszard z wielką ulgą, kiedy wychyliwszy się tak daleko, jak na to pozwalały więzy, dojrzał w sąsiedniej grocie nowego więźnia, otoczonego gromadą Kanaków. Więzień ów zwrócony był doń profilem, lecz gruby zawój skrwawionych bandaży spowijał jego głowę do tego stopnia, że z tej odległości rysów twarzy nie można było rozpoznać. Ręce miał skrępowane na plecach i chwiał się niepewnie na nogach. Po chwili znikł Ryszardowi z oczu, popchnięty w głąb olbrzymiej pieczary. Pochodnie przestały podskakiwać, snać umieszczono je w jakichś pylonach. Znikły także sylwetki dozorców i sędziwych tubylców, odzianych w dziwaczne stroje, ale pomruk rozmów rozbrzmiewał w dalszym ciągu...

— Widzisz co? — spytała Violet jaknajciszej.

— Teraz już nic. Widziałem nowego towarzysza niedoli.

— Biały?

— Zdaje się, że tak. Twarz miał obandażowaną. Hm. Ciekawym dlaczego nie przyprowadzili go tutaj i nad czem tak spiskują zawzięcie.

— Może go męczyć będą? Oh, Boże, Boże!

— Ty zawsze najgorsze przypuszczasz. Czekajno. Wiozą dwie kobiety...

— Także białe?

— Nie, tubylki. Jedna stara, brrr... jaka brzydka. Druga młoda. Czy mnie wzrok myli?

— Co, co takiego?

— Idzie tutaj... Ależ tak. To ona!

— Kto, Rysiu... Jaka ona?

— Lilinokalana. Moja znajoma z nad zatoki Maunalua... Skąd ona się wzięła w tem gronie? Czyżby...

Nie dokończył swej myśli, gdyż zciemniło się nagle w pieczarze. W wąskiem i niskiem przejściu pomiędzy wielką, a małą grotą stanęła jakaś postać, rzucając olbrzymią plamę cienia.

Była to rzeczywiście Lilinokalana. Nie raczywszy nawet spojrzeć w stronę Violet, podeszła do Ryszarda i przywitała się z nim serdecznie.

— Cóżeś taki brudny — zauważyła trafnie.

— Brudny jak brudny, ale pomalowany cudacznie. —

— Pomalowany? Któż cię tak upiększył?

— Spytaj swoich rodaków. Uciekając przed strasznym cyklonem schroniliśmy się do jakiejś chatki i usnęliśmy zmęczeni, wyczerpani z sił do cna. —

— Wiem — wtrąciła marszcząc brwi nagle — wkroczyliście na miejsce poświęcone.

— Nie było nigdzie tabliczki z ostrzeżeniem, że wstęp wzbroniony — zażartował z uśmiechem; widząc znajomą tancerkę nie lękał się już niczego i był spokojny o swój los, o los Violet przedewszystkiem. Ale ładna twarzyczka Hawaianki nie rozchmurzyła się wcale...

— Ostrzegano was jednak, a nie usłuchaliście i za to macie odpokutować.

— Więc za to! Dobrze że wiem przynajmniej. Twoi rodacy nie są nazbyt rozmowni i nie raczyli mnie do tej pory poinformować z jakiego powodu nas uwięziono i pomalowano w czasie twardego snu na brązowo.

— Ty widzę nie przeczuwasz jaka kara czeka świętokradców. Inaczej nie byłbyś taki wesoły.

— Czemu nie mam być wesoły, Lili. Uważam całe zdarzenie za dość oryginalną przygodę, a przygody lubię pasjami.

— O ile się dobrze kończą; w to wierzę. Ale stare prawa Kanaków są niewzruszone. I prawa te głoszą: za świętokradztwo... śmierć!

Starała się to powiedzieć surowo, twardo i powiodło się jej niezgorzej; równocześnie jednak obrzuciła więźnia spojrzeniami tak ciepłemi, że groźba wywarła efekt wręcz przeciwny zamiarom.

— Śmierć, — powtórzył... — pięknie powiedziane. Chciałbym tylko wiedzieć, czy nasze władze zaaprobowały ten surowy kodeks kanacki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krakowiacy i Górale

NA DZIESIĘCIOLECIE POLSKI dwa duże teatry wystawiły „Krakowiaków i Górali“ według złączonego tekstu Wojciecha Bogusławskiego, jeszcze z czasów pierwszego państwa polskiego i J. N. Kamińskiego, już z epoki porozbiorowej. Jeżeli inicjatywa Teatru Wielkiego w Warszawie zasługuje na uznanie głównie z tego powodu, że temsamem wznowiono tę „operę narodową“ w właściwym jej kształcie jako utwór muzyki i śpiewu, to pomysł Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego w Krakowie był tem śmielszy, że miano do dyspozycji jedynie siły dramatyczne. A był to pomysł bardzo szczęśliwy. W poważnym, aż nadto poważnym Krakowie ustalił się obyczaj święcenia rocznic narodowych przedstawieniem jakiejś sztuki z tzw. „wielkiego repertuaru“, bardzo dostojnej, ale zazwyczaj ciężkiej. Stąd przedstawienia te miały charakter sztywny i szczerze mówiąc nudny. Zerwano tym razem z tą tradycją. Dyrektor Nowakowski dał sztukę lekką, wesołą, nie posiadającą zapewne zbytniego ciężaru gatunkowego, ale zato miłą i bez przymusu dającą się od początku do końca wysłuchać. A że to była sztuka dawna, sięgająca jeszcze czasów Kościuszki i ks. Józefa, to kwalifikowało ją na uroczyste przedstawienie w dniu dziesięciolecia odzyskania niepodległości państwowej bardziej niż jakiś utwór współczesny. Dyr. Nowakowski w swej adaptacji tekstu złączył zresztą bardzo szczęśliwie tę „archaiczność“ z kolorytem i nastrojami dzisiejszej chwili. Jeszcze szczęśliwszy był pomysł zastosowania do inscenizacji tego starego utworu zdobyczy i postulatów nowoczesnego teatru. Zarzucono zupełnie realizm zarówno w dekoracji, jak i w kostjumach, tak krakowiaków jak i górali. Odtwarzając i środowisko i ludzi sztuka dała obraz stylizowany, rozporządzający szeroką skalą barw efektownych a nigdy nie krzykliwych. Wprowadzone od niedawna efekty świetlne, ostatnia zdobycz techniki teatralnej, rzucały na dekoracje i kostjumy snopy różnokolorowego światła, wytwarzając zmienną a zawsze miłą i radosną gamę barw. Stylizowanie zastosowano również do gry aktorów, do tańców ludowych, pozbawiając je wszelkiej realistycznej trywialności. Słowem powstała z tego doskonałego i doskonale przeprowadzonego pomysłu całość o niebywałej piękności, widowisko, tchnące radością i pogodą, technicznie tak świetne, że możnaby z niem bez obawy kompromitacji objechać wszystkie stolice Europy.

Spełniamy tylko nasz obowiązek jako pisma ilustrującego najważniejsze przejawy bieżącego życia, poświęcając tym krakowskim „Krakowiakom i Góralom“ osobną stronicę. Szkoda tylko, że w zdjęciach tych nie możemy oddać największego uroku tego przedstawienia: barwności i światła.



„Krakowiacy i Górale“ w teatrze krakowskim: Scena z aktu I-go.



„Krakowiacy i Górale“ w teatrze krakowskim: Prolog sztuki.



Na prawo: Feerja barw, ruchu, świateł: taniec p. Łozińskiej w „Krakowiakach i Góralach“.



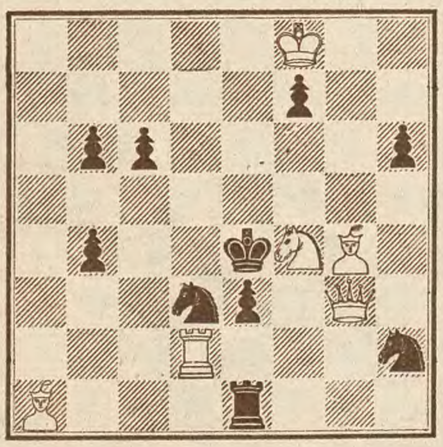
„Opera“ Bogusławskiego w teatrze krakowskim: Scena z aktu II-go.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

K. A. L. Kubbel (I—II nagr. ex eaquo w międzynar. konk. „Prager Presse" w r. 1928-.

Czarne: Ke4, We1, Sd3, h2, piony: b6, b4, c6, e3, f7, h6. (103).



Białe: Kf8, Dg3, Wd2, Ga1 g4, Sf4. (6).

3-chodówka. 6+10=16.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. A. L. Kubbela: 1. S—e6!

I. 1... W×a1 2. D×e3 i 3×.
II. 1... K—d5 2. D—d6 i 3. ×.
III. 1...f×e6 (lub W—e2) 2. D—e5 i 3. ×.
IV. 1... e×d2 (lub inaczej) 2. D—g2 i 3. ×.

PARTJA

Białe: **R. Reti** Czarne: **A. Rubinstein**

grana w międzynar. turnieju w Berlinie dnia 11 października b. r.

Gambit damy.

1. d4 d5 2. c4 e6 3. S—c3 c6 4. e3 S—f6 5. S—f3 Sb—d7 6. G—d3 d×c4 7. G×c4 a6 (1) 8. a4 c5 9. 0—0 G—e7 10. D—e2 0—0 11. Wf—d1 D—c7 12. G—a2! b6 13. e4! G—b7 (2) 14. e5 S—g4 (3- 15. G—f4! (4) c×d4 16. S×d4 Sg×e5 (5) 17. Wa—c1 (6) S—f3 18. D×f3 (8) G×f3 19. G×c7 G×d1 20. Wc×d1 Wf—c8 21. S×e6 Czarne poddały się.

Uwagi:

1) Nowe posunięcie. 7.... b5 sprowadzić mogło grę na tory warjantu merańskiego, ostatnimi czasy silnie kwestjonowanego.

2) Cokolwiek korzystniejszem było: 13... c×d 14. S×d4, chociaż i wtedy pozycja Białych byłoby lepszą z powodu słabego punktu Czarnych na e6.

3- Czarne nie mają nic lepszego. N. p.: 14... S—d5 15. S×d5 G×d5 16. G×d5 e×d5 17. e6! S—f6 18. S—g5! Lub: 14. S—e8 15. d5.

4) Z natychmiastowego postępu pionem: 15. d5 nie miałyby Białe wyraźniejszych korzyści.

5) Nolens volens muszą Czarne tego piona bić.

6) Rozstrzyga. Fałszywem byłoby: 17. S×e6? f×e6 18. G×e6 K—h8 19. W×d7 S—f3 20. D×f3 D×d7 i t. d.

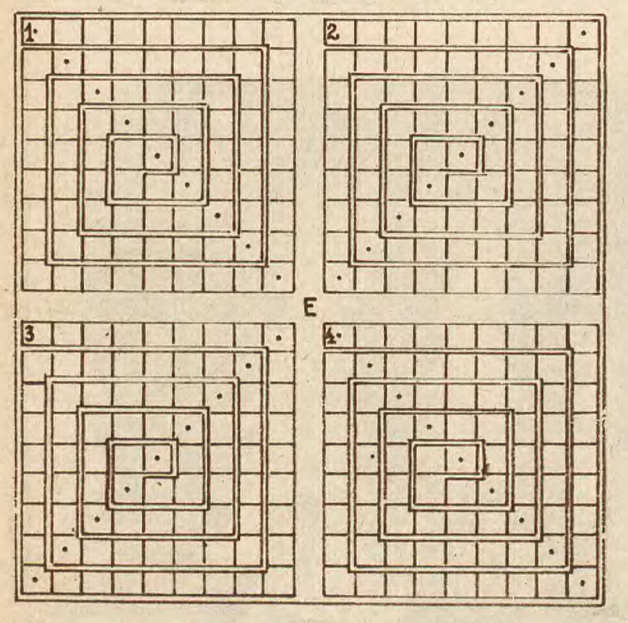
7) 17... D—b8 18. S×e6!.

8) 18. S×f3? D×f4! poczem 19. W×d7 nie byłoby możliwem, ponieważ wieża c1 pozostałaby bez obrony.

9) Czarne tracą w każdym razie piona (groźba: S×e6-20... G—c5 21. S—b3! S—f6 22. a5! i t. d.

Ciągówka.

ul. M. Sławnicki.



Umieszczając po jednej literze w każdej kratce, powstać ma w każdym z czterech kwadratów figury po 17 wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Począwszy od kratki oznaczonej cyfrą 1, 2, 3 lub 4 (w każdym kwadracie u góry na lewo,) idą wyrazy w kierunku poziomym i pionowym (także wspak) w rządkach zawijających się ku środkowi tak, że litera końcowa każdego wyrazu jest zarazem początkową następnego. Obie przekątnie figury (oznaczone punktami) dadzą dwa przysłowia o wspólnej literze środkowej.

Znaczenie wyrazów:

U góry kwadrat lewy (od liczby 1): Taniec polski, Rzemieślnik, Imię wielkiego proroka starego testamentu, Fizjologja zwierząt, Artykuł biurowy, Inaczej Opawa, Niewielki błąd, Kochanek, Zakończenie okresu roboczego w tygodniu, Męskie imię tureckie, Narzędzie rolnicze, Dopływ Bałtyku, Imię gwiazdy filmowej (ż-, Ptak, Miara gruntu, Grecka litera fon., Jednostka oporu elektr.

Kwadrat prawy (od l. 2): Próżniak, Drzewojad, Drap. zwierzę z gat. kun, Datek, Oberzysta, Przesąd, Drączek do noszenia wody, Tarcza, Klerycy, Uniesienie, Miasto na Pomorzu, Gra w karty, Owadoż. zwierzę z gat. wiewióreczników, Termin sportowy, Buda jarmarczna, Znak chem., Piekło.

U dołu kwadrat lewy (od l. 3): Trzykrotnie, Stolica europejska, Dokładanie (dorzucanie), Rozwój, Pociąg (powab.), Jeden z 12 apostołów, Rzeka w Syberji, Roczne jagnię, Korpus, Warzywo, Stolica republiki w Eur., Otwór w ścianie, Imię żeńskie, Spójnik, Wezwanie, Przyimek, Nuta..

Kwadrat prawy (od l. 4): Kolega, Zapadnięcie, Znawca starożytności egipskich, Alkohol, Środek komunikacyjny, Kartki etykietalne, Zysk, Zastawa stołu, Związana garść słomy, Pendzel, Uniesienie, Noga, Tatarak, Pierwiastek chem., Dolna powierzchnia, Wykrzyknik, Zaimek.

Jako nagrodę za trafne rozwiązanie niniejszej zagadki Redakcja „Światowida" przeznacza w drodze losowania

KRYSZTAŁOWY SERWIS DO WÓDKI.

Rowiązanie niniejszej zagadki należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1 grudnia b. r. wraz z załączonym kuponem.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 48 z dnia 24 listopada 1928 roku.

Nowości filatelistyczne.



BELGJA wydała piękną serję znaczków z dopłatą na rzecz walki z gruźlicą. Serja składa się z 6 wartości od 10 cent. do 5 fr., rysunki przedstawiają znane budynki monumentalne, jak nowa bibljoteka uniwersytetu w Louvain, katedry i t. d. Sprzedażą znaczków zajmuje się Narodowy Komitet Belgijski do walki z suchotami w Brukseli. Wykonanie rysunków dwubarwne, bardzo staranne.

BIURO FILATELISTYCZNE
JERZY KRZYŻANOWSKI
Łódź, Andrzeja Nr. 4.

Rozwiązanie z Nr. 45.

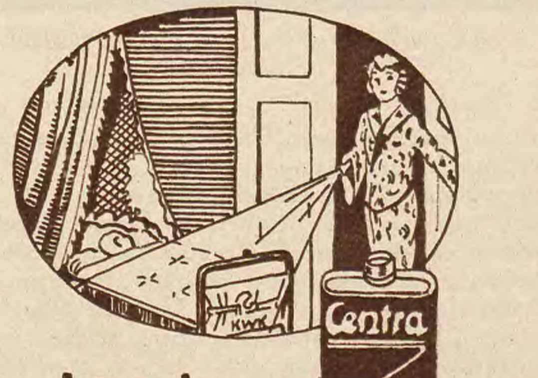
a		t		r		p		m		n
l		r		e		i		a		e
g		y		n		o		k		f
e		d		t		s		a		e
b		e		j		k		d		l
r		n		e		o		a		i
a	r	t	n	r	o	p	p	m	a	n
	e		g		p		r		l	
	w		a		o		z		i	
	i		d		c		e		d	
	t		u		z		k		a	
	o		g		n		o		d	
	r		u		o		p		a	

Wizytówki: Fotbalistka, Kataryniarz, Bolszewik, Czarnoksiężnik, Prestydygitator, Laureatka, Podporucznik, Sportowiec.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 45 nadesłali:

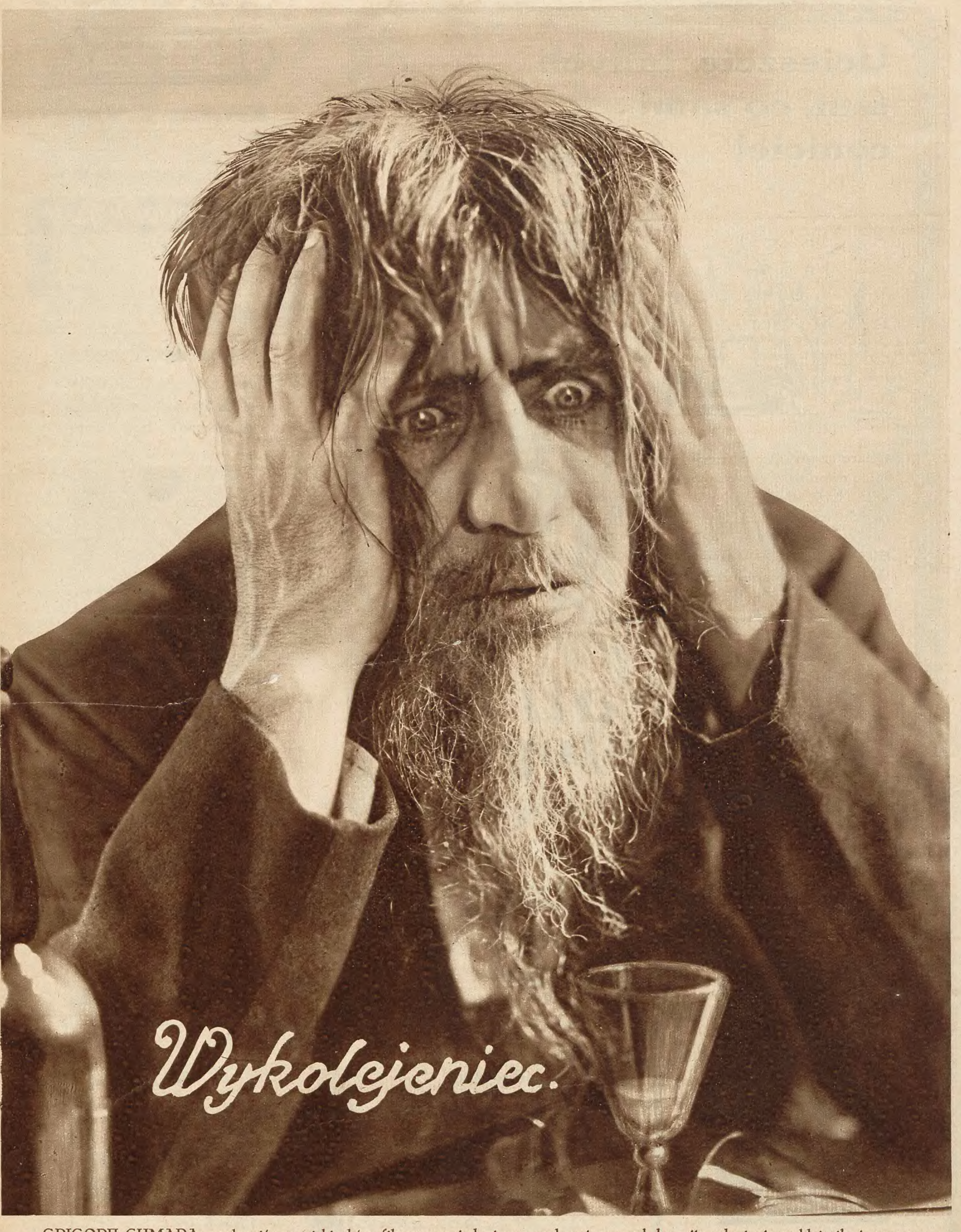
E. Dzierżanowska, Warszawa; J. Zalewska, Warszawa, H. Ohrymowicz, Warszawa; H. Łapińska, Warszawa, T. Pęczkowski, Trzebinia; F. Szumańska, Lublin; M. Szymczakiewicz, Kraków; G. Hermanowski, Kraków; T. Czeszkowicz, Kraków; D. Czubaty, Kraków; B. Pękalscy, Warszawa; F. Pichlowie, Lwów; M. Wieczorkowscy, Lwów; E. Kantorska, Lwów; M. Pikowska, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; H. Wołoszynówna, Dębica; L. Policzyński, Rembertów; H. Mokrzycka, Drohobycz; Z. Denasiewicz, Drohobycz; M. Bujakowski, Kraków; I. J. Landau, Warszawa; M. Kanczewska, Kołomyja; O. Laman, Sosnowiec; G. Laskowska, Goczałkowice; K. Żychońska, Zakopane; Z. Ramułtowa, Myślenice; St. Książek, Zakopane; I. Wajdowie, Lwów; M. Pajderski, Sokal; **M. Myszkowska, Buczacz;** M. Glancstein, Warszawa; J. Friedberg, Katowice; L. Żabczyński, Grodno; A. Tarczka, Inowrocław; Fr. Malinko, Tarnopol; L. Godlewska, Brody; J. Mazurkiewicz, Tarnopol; G. Jabłońska, Lublin; J. Dziewońska, Warszawa; S. Sędzimir, Wilno; Stamski, Poznań; J. Mazurkiewicz, Tarnopol; Z. Wołoszynówna, Borowce; H. Sławnicka, Łuniniec; E. Czajka, Łuniniec.

W losowaniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadki los padł na p. Marję Myszkowską z Buczacza. Redakcja „Światowida" prześle jej nagrodę w postaci jedwabnej kombinacji w najbliższych dniach pocztą.





Czytelników i Przyjaciół
„Światowida"
upraszamy przy zakupnach o powoływanie się na nasze ogłoszenia.



GRIGORIJ CHMARA, znakomity rosyjski aktor filmowy w jednej ze swych najnowszych kreacji, pełnej niezwykłej siły i wyrazu.

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 12'50 złotych; zagranicą 15 złotych. — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. — Redakcja i Administracja: Kraków, Wielopole 1, tel. 11-98, 44-50, 32-92. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach. — Zakłady graficzne „Il. Kuryera Codz." w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.